



Maciej Cisko – ur. w 1947 r.
Poeta, prozaik, eseista, felietonista. Autor tomów wierszy: „Plastikowe języki” (1979), „Okoliczniki są sprzyjające” (1982), „W domu normalnych” (1985), „Stan po” (1986), „Było jutro będzie wczoraj” (1993), „Bezczas i niemiejsc” (2002).

Maciej Cisko Ja do zwiedzania

Ja do zwiedzania

Ja do zwiedzania, stary człowiek,
muzeum pamięci w mojej głowie.

Na przykład Elka. Wyszła z rzeki
i położyła się na trawie.
Wypilem wodę z jej pępka.
Stulony pączek sutki rozkwitł,
objęty wargami.

Albo w Olsztynie, za oknami –
pioruny kuliste, jak wielkie krople,
ściekające po drutach trakcji.
Rano, w ogrodzie, po burzy –
obietnica szczęścia,
w zapachu dzikiej róży.

I jeszcze tamto małe ZOO,
w którym szympan, przyszły Homo,
spojrzał na mnie, przez pręty krat,
z odległości dwóch metrów
i dwóch milionów lat.

Również wspomnienie malin, które Joasia
podawała mi na języku.
I to, jak słuchała oczami,
a śmiała się rękami.
Kiedyś, w kościele, wyjęła lusterko
i pomodliła się do siebie.

Nie śmierć jest zła, ale zła śmierć

Nie śmierć jest zła, ale zła śmierć.
Nie życie jest dobre, ale dobre życie.

Chciałbym mieć maszynkę do wygodnego umierania,
tak zwyczajną, jak maszyna do pisania.

Być albo nie być: oto jest odpowiedź.
Byle nie bolało, jedno czy też drugie.

Nie śmierć jest zła, ale zła śmierć.
Nie życie jest dobre, ale dobre życie.

Czy warto żyć

Czy warto żyć, pyta człowiek.
Czy warto jeszcze być
tym człowiekiem, pyta życie.
Ono i bez niego poradzi sobie,
wśród niezmierzonej liczby stworzeń
rwących się do światła, do świata,
co świeci: szuka siebie...
A gdy znajduje – przekracza;
rozwiązania tropią nowe zagadki,
odpowiedzi – ciekawsze pytania.
Ty zaś pytasz, czy warto żyć?
Życie pyta, czy warto jeszcze być
tym kimś, kto się waha.

Znaleźć się gdzie indziej niż w istnieniu

Zaorany pagór, a nad nim bruzdy chmur,
jak drugi, lustrzany zagon.
Wtem, błyskając,
jesienne, małe słonko rusza w dół.
I, wyraźnie mi się przyglądając,
przystanął tuż nad drogą.
Poczułem paniczną błogość,
wewnętrzny opór i poryw,
zew pradawnej tęsknoty –
I zapragnąłem obudzić się już z tego snu,
a dalej z jawy i z samego życia,
znaleźć się gdzie indziej niż w istnieniu –

Jak wygląda czas?

...Jak żyłka na przegubie
i wszystko, co pulsuje.

Czas jest świetlisty w roku światła.

Jest okrągły przez okrągły miesiąc;
rogaty – w kwadrach.

Albo wygląda jak napisane słowo “czas”.

W czarną godzinę jest czarny.

Jest okiem w okamgnieniu,
a w wieczności – kulą,
której środek jest wszędzie,
zaś obwód – nigdzie.

Za co Cię kocham

Ani, mojej żonie

...A więc za co Cię kocham:
za Twoje oczy oczywiste i usta ustawiczne;

za luby wzgórek o świcie,
a potem już dzień łatwy, z górki;

i za to, że mówisz “kocys” o kocu,
albo “niebuszko” o niebie;

a kiedyś psa, co naszczekał na nas z przydrożnej szopy,
nazwałaś “Schopenhauhaucrem”.

I lubię siebie z Tobą –
a nie z każdym lubię siebie.

O, uszczęśliwiający wgląd w światło świata
przez bliską duszę!

I kocham Cię za to, że Cię kochać chcę,
i muszę.

Bardzo powoli siedziałem na tarasie

Bardzo powoli siedziałem na tarasie, zmierzchałem w zgodzie
Z krajobrazem w sobie i w ogrodzie.

Nasycali się barwy świata; krew powracała
W omdlałe od upału brzozy i zielenie.

Słońce wypatrzyło wśród liści błękitną muchę
I przez chwilę skupiało się na niej jak na absolutnie.

Obłoki nad dachami
Były jak dachy dachów.

I pomyślałem, dlaczego człowiek tak drży o swoje życie,
Gdy umiał już nie istnieć
Całą wieczność przed narodzinami?

Powiał wiatr
I liście topól ukazały swój srebrny strach.

Zakryły niebo chmury
I zaraz obstały mnie pojedyncze krople deszczu –
Wieloczas równoległe padających sekund.